

Z TEATRÓW STOLICY

AUGUST GRODZICKI

## Zjazd rodzinny weteranów

Jarosław Abramow napisał dobrą komedię. Nie, żeby od razu dać w surmy, że narodziło się arcydzieło tego typu nas pognęzionego rodzaju teatralnego, że to głębia i ostrość spojrzenia, że bicz satyry itd. Komedia jest trochę staroświecka i trochę nowoczesna; historyczna i współczesna; trochę obyczajowa i trochę polityczna, ale ze starymi wypolerowanymi kaptami; kpiąca i nie bez sentymenciku, w gruncie rzeczy błaha, niemal w stylu bulwarowym. Ale szczerze zabawna — wystarczy, aby docenić jej walory. Ostatecznie, półtorej godziny śmiechu w teatrze, to rzecz nie do pogardzenia. I to śmiechu w przednim gatunku.

W „Klik-klak” są prawdziwie podchwyczone obserwacje z życia i okrucy rzeczywistości: przeszłość przedwojenna i nasze czasy. Autor, który przecież sam należy do pokolenia powojennego, śmieje się i celniej dotyka piórem komediowym tamtego okresu, niż swojej współczesności. Ale jeżeli ktoś powie, że nie ma w tym nic dziwnego — nie będę się spierał.

Rzecz dzieje się na spotkaniu — niby zjeździe rodzinnym — u pięknej acz już leciwej pani Kornelii, gdzie schodzą się jej trzej byli, rozwiedzeni mężowie, weterani w małżeństwie i w życiu: pułkownik i dyplomata, obaj przedwojenni oraz powojenny działacz państwowy, ale też weteran, bo na emeryturze. Pani Kornelia, choć żyła głównie miłością, dobrze wiedziała kogo wybrać na męża w odpowiednim momencie dziejowym. Jest jeszcze czwarty, aktualny partner, młody chłopak, któremu przywidłe wdzięki wytrwałej rozwódki nie dały już rady, ale który chętnie przystał na rolę utrzymanka.

Konfrontacja tych pięciorga osób daje okazję do wspomnień i utarczek słownych w dialogu, w którym dowcipy odbijają się jak piłeczki w klik-klaku. Autor wytrzymuje to tempo niemal przez cały czas dwóch aktów i za to należą mu się brawa. Ale zdrowo i zrecznie namieszawszy, nie bardzo wiedział jak z tego wybrnąć: w zakończeniu komedii przeskoczył niespodziewanie w inną rzeczywistość teatralną, w dziedzinę groteski i absurdu, co niczym poprzednio nie zostało przygotowane. Ale przymknijmy oko i darujmy autorowi końcowe potknięcie. Cieszymy się tym, co dał dobrego.

Tym bardziej że przedstawienie w Teatrze Kameral-

nym, reżyserowane przez Wandę Laskowską, toczy się świetnie, lekko i dowcipnie. Renata Kossobudzka roztacza uroki kobiecej pani Kornelii z kunsztem komediowym, jakiego nieczęsto mamy okazję oglądać na naszych scenach. Mieczysław Stoor — pułkownik po siedemdziesiątce — to chyba najlepsza, jak dotąd, rola tego aktora. Śmieszny, ze znakomicie podchwycenymi i z dyskrecją podanymi rysami charakterystycznymi, przy tym bardzo ciepło zagrany. Również Włodzisław Gliński musiał się postarzyć jako b. dyplomata; to rola w całkiem innym rodzaju niż te, które zwykle grywał; poprowadził ją wybornie w każdym szczególe. Wiktor Nanowski był prawdziwym działaczem politycznym. Najślabiej aktorsko wypadł chłopak w interpretacji Wojciecha Sztokingera.

Zabawa w klik-klak, jak się zdaje, wyszła już z mody, nie przeżyła dłużej niż rok. Ale „Klik-klak” Abramowa będzie miał pewnie żywot dłuższy. Nie ma obaw o powodzenie.

Jarosław Abramow — Klik-klak  
Reżyseria: Wanda Laskowska —  
Scenografia: Małgorzata Treutler  
(Teatr Polski Scena Kameralna —  
Premiera prasowa 12. VII. 1972).